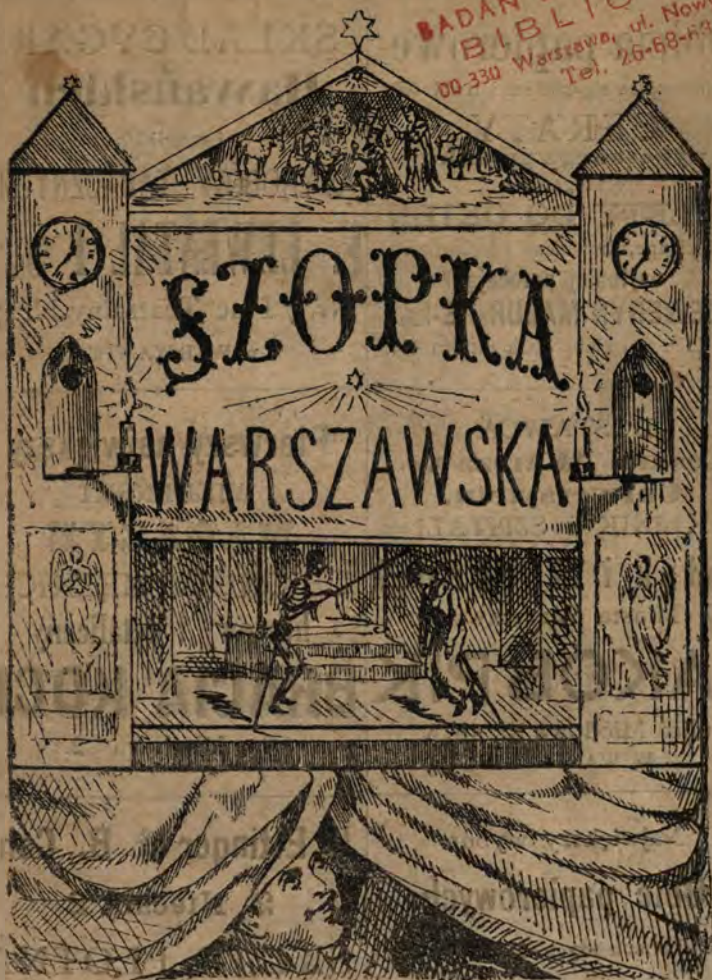


Zeszyt I.

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 71
Tel. 26-68-63



WARSZAWA.

DRUKIEM WŁ. DĘBSKIEGO. ŚENATORSKA 22.

Główny skład przy ulicy Danielewiczowskiej Nr. 5.

(od 9. do 11 i od 4 do 6),

Cena kop. 15.

<http://rcin.org.pl>

165.

Obicia papierowe

odznaczające się gustem i trwałością

CERATY

wyborowego gatunku

oraz gotowe

ROLETY DO OKIEN

plócienne, drewniane i kolorowe

najtaniej polecają

SEWERYN MAZUR i S-ka

Plac teatralny, obok ratusza.

SKŁAD CYGAR Hawańskich

i wszelkich

WYROBÓW TABACZNYCH

F. LEWENTAL I S-ka

Nr. 7 Plac Teatralny N. 7

w WARSZAWIE.

DOSTAWCA

Cesars. Warszaws.

Uniwersytetu,

KLINIK i SZPITALI

Optyk i Mechanik

Miasta Warszawy

JAKÓB PIK

ulica Miodowa Nr. 497A.

W WARSZAWIE.

Pierwszy największy

WIEDŃSKI

MAGAZYN

UBIORÓW MEŹKICH

hurtowy i detaliczny

BRACIA KOCH

2. Miodowa 2.

Największy wybór

Obić papierowych

od najskromniejszych do wykwintnych

po cenach fabrycznych

polecają :

A. ni LUBELSKI i S-ka

ulica Miodowa N. 15.

J. Ettinger & B. Cohn

2. Niecała 2.

SKŁAD PŁÓTNA

różnych fabryk

BIELIZNA GOTOWA

meżka, damska i stołowa.

FIRANKI, KRAWATY, HAFTY.

AFISZ



„SZOPKI WARSZAWSKIEJ“

OSOBY:

(Jest ich tak wiele, że na wyliczenie wszystkich brak nam miejsca i cierpliwości).

—o—o—o—

RZECZ DZIEJE SIĘ...

A no, gdzież ma się dziać, jeśli nie w Warszawie!

ZWRACA SIĘ UWAGĘ,

iż w każdej odsłonie będą pokazywane

DUCHY,

których nikt z publiczności widzieć nie będzie, gdyż należą one do istot *niewidzialnych*.

Podczas antraktów przygrywać będzie **katarynka**, — o ile widzowie uznają za stosowne sprowadzić takową i zapłacić.

—o—o—o—

B u f e t

nie będzie zaopatrzoney w żadne zimne ani gorące przekąski. Niektóre tylko osobistości otrzymają *porcje*, poprzedzone (dla wzbudzenia apetytu) *łaźnią*.

Z REKLAMACJAMI

zwracać się należy *bezpośrednio* do króla Heroda, przebywającego obecnie — w piekle.

—o—o—o—

KONIEC AFISZA.

KUPUJCIE
„PARAWANIK“

KALENDARZ HUMORYSTYCZNY

ILLUSTROWANY

na rok 1881.



Znajdują się w nim arcy-dowcipne artykuły wierszem i prozą, przeplatane mnóstwem szykownych i wesołych rysunków: Szymanowskiego, Mucharskiego, Illinicza i wielu innych.

Cena kop. 20.

„Parawanik“ sprzedają wszystkie Księgarnie i wszyscy kolporterzy.

Najlepsze i najdokładniejsze

INFORMACJE I WSKAZÓWKI

dla przyjezdnych i miejscowych

podaje:

ILLUSTROWANY PRZEWODNIK

PO WARSZAWIE

**Cena egzemplarza w wytwornej
oprawie kop. 60.**

Do nabycia we wszystkich księgarniach
i w znaczniejszych hotelach.

Skład główny u Gebethnera i Wolffa.

PROLOG.



MAJSTER OD SZOPKI

(we fraku, bez krawata).

Prześwietna publiczności! Wiem, że figle szopkowe przejadły ci się gorzej, niżli „polka radosna“ Fahrbacha, i że pożądasz no wości, jak „Szkoła krawiecka“ uczniów. Pocziesz się. Wystroilem dla ciebie galante jasełka, w których na stary manjer będą odgrywane nowe zupełnie sztuki. Co tylko pocziwa Warszawka zbroiła w ciągu roku, wszystko w jasełkach tych zobaczysz. Pano wie i rzemieślnicy, połącane dudki i nadęci redakto-

rzy, damy światowe i półświatowe, uczeni i głupcy, bankierzy i szwindlerzy — przedefilują przed tobą w parady. Zakładaj binokle i patrz...

(Wychodzi, kłaniając się niezgrabnie).

PUBLICZNOŚĆ.

Dlaczego przy żłobku nie ma bydła? Chcemy wołu chcemy osła!

MAJSTER OD SZOPKI *(wracając).*

Wybaczcie, szanowne panie i szanowni panowie! Mimo najszerszych chęci nie mogłem ufetować was żadnem z tych miłych bydłać. Co się tyczy wołu, przechodził on siły początkującego dyrektora. *(Z westchnieniem).* Funt wołowiny kosztuje dziś dwadzieścia kopiejek! Z osłem znowu inna historia. Bestyjstwo wykierowało się na poetę...

GŁOSY MIĘDZY PUBLICZNOŚCIĄ.

Cóż znowu! Nie kpiłbyś asan! Osioł do poezji, to tak, jak wół do karety, lub Towarzystwo Dessauskie do oświeclania miasta!

MAJSTER OD SZOPKI *(wydobywając z kieszeni ćwiartkę papieru).*

Na dowód, że mówię prawdę, posłuchajcie państwo. Oto rymowany telegram, jaki przed chwilą otrzymałem od mego długouchego przyjaciela. *(Czyta).*

Paryż. Listopad. Pierwszy i trzynasty. Czternaście minut po wpół do dwunastej.

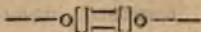
Wybacz, szanowny panie dyrektorze,
Że dzisiaj osioł służyć ci nie może,
Pan Hugo bowiem, bzik stworzywszy nowy,
Kazał mu z Kantem wieść mądre rozmowy.
Osioł, co dawniej był typem nieuka,
Dziś rozwiązania wzniosłych kwestji szuka;

W wieszczem natchnieniu łbem tłucze o ścianę,
I pisze wiersze, pięknie rymowane.
Co w tymże czasie robi wieszcz prawdziwy?
Je może oset i gryzie pokrzywy!...

Post scriptum. Sądzę, że w warszawskim świecie,
Zastępców moich nie mało znajdziecie...

Widzisz więc, prześwietna publiczności, zem dokładał
starań, aby żądania twe zaspokoić. Słusznie jednak powie-
dział król Bobesz: „jeżeli się robi wszystko co można, a nie
można, to... nie można“.

Winduj Walek kurtynę. Zaczynamy!



ODSŁONA I.

P a s t e r z e.

Wchodzą na scenę redaktorzy piśm warszawskich, i ugrupowani malowniczo, wykonywają następujący

CHÓR.

Dziś każdy z nas
Pasterzem jest,
Bo jego gest
Hasłem dla mas.
Dziś każdy z nas
Dni pędzi słodko,
Kierując wraz
Posłuszną trzodką.
A kto tę trzodkę tworzy?
Prenumeratorzy!

(Skończywszy śpiew, rozpraszają się po scenie).

WALEK *(wyglądając przez szparę w kulisie)*. Fiul fiul to ci panie pastuchy! Jeden w drugiego brzuchaty jak proboszcz. — Pewnikiem, owce za to chude!..

(Wchodzi Redaktor Kurjera Warszawskiego. — Obecni salutują po wojskowemu).

WALEK. To jakiś starszy, ani chybi. Może oficer? Hi, hi, hi...

REDAKTOR KURJERA W. Zgadłeś, *mon cher*. Jestem w samej rzeczy oficerem armji... to jest, akademji francuskiej. Rozumiesz? *(Do siebie, nie czekając na odpowiedź)*. Ale co mi po tych zaszczytach! Nie zmniejszą one w niczem prześladowającej mnie fatalności! Wolałbym być prostym żołnierzem, a nie cierpieć tyle! Prenumerata z każdym dniem wzrasta, zysk z ogłoszeń maleje, a żołądek... *(do Wálka)* Jakis ty szczęśliwy! nie znasz co to katar żołądka!

REDAKTOR GAZETY WARSZAWSKIEJ. Teatr dla teatru, a pismo dla redaktora, to są moje, *uważasz*, pryncypja. *Praeter propter* polityka, a po polityce, *uważasz*, teatr. Reszta wszystko bz.....

REDAKTOR KURJERA PORANNEGO i MUCHY. Hola, kolego, proszę nie bzykać, bo od tego jest Mucha. (*Na stronie*) To już jeden dowcip. (*głośno*) Dziwna rzecz! *Polityka* wszyscy szanują, a kto *Poli tyka*, ten często guza oberwie! (*n. s.*) To już drugi. Jedźmy dalej: (*głośno*) Czy wiecie państwo, dlaczego dzisiejsza młodzież tak lubi *szopki*? Dlatego, że ją nie stać na *szopy*! (*n. s.*) To już trzeci. Brawo, Felusiu, zyskuje mój *szaconek*!

REDAKTOR KURJERA CODZIENNEGO, Jestem zdrow i mam czarną brodę. Gdyby tak jeszcze parę tysięcy ków prenumeratorów.... nicby mi już do szczęścia nie brakło!

REDAKTOR NOWIN. Co się mnie tyczy, skromniejsze mam życzenia. Ja pragnę jedynie, żeby w godzinę śmierci, stał po mojej prawicy przyjaciel z placu Teatralnego, a po lewicy przyjaciel z Mazowieckiej. Umierałbym wówczas jak Chrystus.

REDAKTOR ECHA. Ja się zapracuję! Daję najświętsze słowo honoru, że się zapracuję! Wszystko na mojej głowie: i polityka i feljeton i teatr i sprawy bieżące... *Je ne sais plus du donner la tête*. A przytem te Nowiny! ah! te Nowiny!...

PEŁNIĄCY OBOWIĄZKI REDAKTORA PRZEGLĄDU TYGODNIOWEGO (*wychodzi na środek, kłania się i milczy*).

PUBLICZNOŚĆ. Hej, panie Tygodniowy! Czemu pan masz gębę zamurowaną?

PEŁNIĄCY OBOWIĄZKI. Bo... bo... nie wiem co powiedzieć.

PUBLICZNOŚĆ. Dlaczego?

PEŁNIĄCY OBOWIĄZKI. Redaktor nie przysłał mi jeszcze z Wiednia informacji w tym względzie..

WALEK. Pi, pil Ten redaktor to widać robi swoją *-gazytę* bez telefon.

REDAKTOR WIEKU. Wpadłem tu tylko na chwilę, żeby podzielić się z państwem dobrą wiadomością. *Théâtre français* zamierza wystawić wszystkie moje komedje jednocześnie. Widowisko potrwa cały tydzień, a będzie się nazywało: *La fête d'un Molière polonais*.

PUBLICZNOŚĆ. Czy to prawda, że pański recenzent muzyczny...

REDAKTOR WIEKU. (*milczy, i z silnym rumieńcem na twarzy, ucieka za kulisy*).

REDAKTOR NIWY. Uf! Przeciążony jestem pracą i zaszczytami!.. Jeżeli jednak formujecie państwo jaki obywatelski komitecik, i potrzebujecie członka inteligentnego, to... gotów jestem postawić swą kandydaturę.

PUBLICZNOŚĆ. Czy to prawda, że pański feljetonista....

REDAKTOR NIWY (*milczy, i z silnym rumieńcem na twarzy, ucieka za kulisy*).

REDAKTOR GAZETY HANDLOWEJ (*wychylając głowę przez drzwi*). Przepraszam panów, czy tu niema redaktora Nowin?

KILKA GŁOSÓW. Jest.

REDAKTOR GAZETY HANDL. A to do widzenia! (*Chowa głowę pośpiesznie*).

REDAKTOR TYGODNIKA ILLUSTROWANEGO
(*deklamuje*)

Młodzi wiedzieć powinni o tym pewniku niezbitym,
Że korekta staranna wszystkim jest w piśmie i książkach.
Wierzyć nie chcesz mi, chłopcze? Spojrz na Tygodnik, a potem
Moje hegzametrowe czytaj przekłady z Goetego.

REDAKTOR TYGODNIKA POWSZECHNEGO.

Niech państwo do mnie wstępują! Proszę, bardzo proszę! Daję śliczne premia: szytchy, drzeworyty, obrazki! Pracują u mnie tylko w y p r ó b o w a n i literaci. Sprzedaję tanio, aby handel szedł! Niech państwo pozwolą!

REDAKTORKA KRONIKI RODZINNEJ. W imię Ojca i Syna i Ducha świętego, amen. Ojcze nasz, któryś jest

w niebie, święć się imię Twoje, przyjdź.... (mówi coraz ciszej,
wreszcie zasypia).

REDAKTOR GAZETY POLSKIEJ. *Leo est generosus.* — *Dixi!*

REDAKTOR BIBLIOTEKI WARSZAWSKIEJ. Co wy młodzi wiecie! Tylko ludzie z czterdziestego roku umieli myśleć i pisać. Gdzie wam do nich. Gdybyście przynajmniej chcieli składać prenumeratę...

*. REDAKTOR WĘDROWCA. Jak tylko ukończę druk Słownika geograficznego, ogłoszę prospekt na Słownik pocziwych ludzi, którzy mi radę lub pomoc przyrzekli. Będzie to książka bardziej gruba niż zajmująca, do której chętni obywatele dziś jeszcze zapisywać się mogą. Kto z panów łaskaw, to proszę!



TRZEJ REDAKTORZY PISM HUMORYSTYCZNYCH
(występują przebrani za trzy Gracje, i dygnawszy, śpiewają
co następuje:)

Widok nas trzech,
Uczy, że śmiech
Poprawia obyczaj....

KTOŚ Z PUBLICZNOŚCI. I zaokrągli kształty, na honor!

TRZEJ REDAKTORZY.

Sympatji nieć
Nigdy się wić
Pośród nas nie przestaje.
Los, ten brak żądz
Nagrodzić chcąc,
I te przymioty duszy,
Prócz ziemskich chwał,
Spokój nam dał
I odrobinę tuszy.

(Parlando). Wesołość przepętnia nasze serca, i aby ją zaspokoić, puszczamy się w taniec. Walek, do katarynki!

(Pas de trois w takcie wolnym, zastosowanym do fizycznych warunków tańczących).

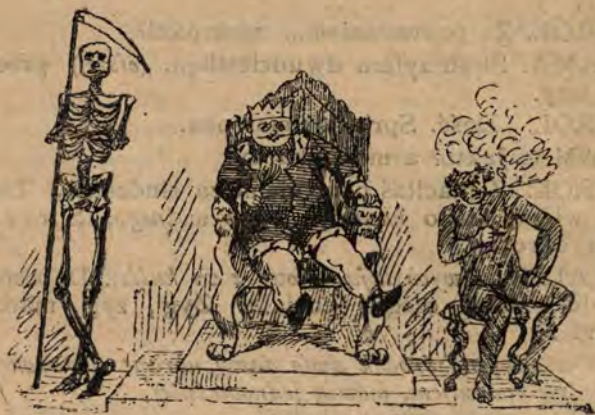
RESZTA REDAKTORÓW, którzy dotąd głosu nie zabierali. Szanowna publiczności!... Najmilsi czytelnicy!... Najłaskawszi prenumeratorzy!...

MAJSTER OD SZOPKI *(wymiatając wszystkich za kulisy)*. Schowajcie się na kiedyindziej. Dziś nie ma czasu. Zresztą, wszystkie wasze oracje redukują się do jednego: „ludzkości! prenumeruj nasze dzienniki!“ Szopka nie jest kantorem pism perjodycznych. Fora ze dwora! Walek, poświęć tym panom!

—o[]—[]o—

ODSŁONA II.

Rad Króla Heroda.



*Król Herod na tronie; przy nim Djabel i Śmierć. Wino-
wajcy siedzą na ławie oskarżonych, uśmiechnięci i zadowolnieni.
Niektórzy spoglądają z tryumfem na reporterów, zapisujących
skwapliwie każde ich słowo.*

KRÓL HEROD (stukając tabakierką o poręcz tronu).
Drzyjcie grzesznicy! Wybiła dla was godzina sprawiedli-
wości! (półgłosem, nachylając się do Djabła). Czy nie znasz
mon ami, tej brunetki, co siedzi na galerji, z prawej strony
żyrandola? Kompletnie przystojna! (głośno). Kto pragnie
wnieść skargę, niech występuje i mówi.

DAMA W PODESZŁYM WIEKU. Powróć mi, królu,
moje skarby i moje złudzenia!

KRÓL HEROD. Ależ ja pani nie znam...

DAMA. Znasz tych, którzy mi szczęście wydarli. Na górcie u Janowskiego zgrywałeś się z nimi w karambole...

KRÓL HEROD. Cóż oni za jedni?

DAMA. Przystojni bruneci.

KRÓL. I o cóż ich pani oskarżasz?

DAMA. Majątek mój utopili w nafcie.

KRÓL. Gdzież ta nafta?

DAMA. (z westchnieniem). Na księżycu!

KRÓL. Czy pani byłaś z nimi w spółce?

DAMA. Tak. W spółce przemysłowo-sercowej....

KRÓL. Za pozwoleniem... wiek pani?

DAMA. Skończyłam dwudziestkę... (ciszej) przed trzydziestu laty.

KRÓL. Dość. Sprawa umorzona.

DAMA. Jakto? a moje skarby?

KRÓL. Zapłaciłaś pani niemi za złudzenia. Złudzenia w pani wieku drogo kosztują... (do woźnego). Sprowadź dla tej pani dorożkę.

WALEK. (wychylając głowę z za kulis). Dobrze ci tak babsztylu. Masz, czegoś chciała. Zyg, zyg, marchewka, zyg, zyg!...

(Wychodzą na środek dwie damy, ubrane elegancko, i przepychając się nawzajem, mówią jednocześnie)

DAMA PIERWSZA. Jaśnie wielmożny królu!...

DAMA DRUGA. Honorable monsieur d'Herod!...

PIERWSZA (odpychając drugą). Nie słuchaj jej, królu! Ona nie warta litości!

DRUGA (odpychając pierwszą). Każ ją pan wyrzucić. To znana awanturnica!

PIERWSZA (zamierzając się parasolką). Milcz panna, bo...

DRUGA (zastaniając się). Stójkowy! stójkowy!

HEROD. Hej! rozdzielić jejmościanki!

(Woźni rozłączają kobiety, szykujące się do walki).

HEROD. Starsza z pań ma głos. (Obie damy milczą) Niech mówi ta, która wszczęła awanturę. (Milczenie). Któraż z pań występuje ze skargą?

Razem } DAMA PIERWSZA. Ja!
 } DAMA DRUGA. Ja!

HEROD. (*do pierwszej*). O co pani chodzi?

DAMA PIERWSZA. (*wskazując drugą*). Ta lafirynda zbałamuciła mi męża!

DAMA DRUGA. Nieprawda, to jej mąż zawrócił mi kontramarkę.

PIERWSZA. Kontramarka panny dawno już zawrócona!

DRUGA. To oszczerstwo! Ja asanią pozwę do mirowego!

HEROD. Woźni, trzymajcie mocno obiedwie! (*Zwracając się do drugiej*). A pani co masz do powiedzenia?

DAMA DRUGA. (*wskazując pierwszą*). Zostałam przez tę sekutnicę zniesławiona, skrzywdzona, zbita! (*z płaczem*). Całe miasto palcami mnie wytyka. Wsadzono mnie do Świątecznego i do Kolców!

HEROD. Jakże to było?

DAMA DRUGA. Jak miało być! Ta warjatka napadła na mnie w biały dzień, w Saskim ogrodzie, przed cukiernią, i...

HEROD. (*z zajęciem*). I cóż?

DAMA DRUGA. I połamała na moich plecach parasolkę!

WALEK. (*z za kulisy*). Uhu!

DAMA PIERWSZA. Ukarz przykładowie tę awanturnicę, czcigodny panie Herodzie!

DAMA DRUGA. Wsadź do ula tę warjatkę, jaśnie wielmożny monarcho!

HEROD. (*uroczyście*). Zważywszy, iż strona pozwana zbałamuciła męża stronie pozywającej, strona zaś pozywająca połamała parasolkę na stronie pozwanej, wydaję wyrok następującej osnowy:

„Kwita z byka za indyka.“

Wozni sprowadźcie dwie dorożki!

ANDRZEJ ZWANY „ANDRUS.“ (*wchodząc, zdejmując z głowy czapkę bez daszka, i rzuca ją w kąt, razem z niedopaloną papierosem*). Dzień dobry, panie Herodzie! Jakże pańskie szacowne zdróweczko?

HEROD. (*krzywiąc się*). Czego asan żądasz?

ANDRUS. Przedewszystkiem, proszę mnie nie przezywać. Ja nie żaden asan. Jeżeli moja garderoba trochę zaniedbana, to dlatego tylko, że mi to do interesu potrzebne.

HEROD. Kto pan jesteś?

ANDRUS. (*dumnie*). Jestem przywłaszczyciel cudzej własności.

(*Chwila kłopotliwego milczenia*).

HEROD. (*macając się po kieszeniach*). Spodziewam się, żeś pan nie przybył tutaj celem produkowania swych talentów?

ANDRUS. Boże uchowaj! Przybyłem, aby przed tron pański wnieść skargę...

HEROD. Na kogo?

ANDRUS. (*tragicznie, z rękami w kieszeniach, i wzrokiem wzniesionym w niebo*). Na ludzkość!

(*Między publicznością objawy zaciekawienia. Reporterzy maczają pióra w kalamarzach*).

HEROD. Mów pan, słuchamy.

ANDRUS. Nastają teraz takie czasy, że żaden porządny złodziej utrzymać się nie może. Trzeba pracować w pocie czoła, aby zarobić kawałek suchego chleba i kieliszek „oczyszczonej.“ Pomijam, że policja na każdym kroku przeszkadza, i że hyle chłystek chowa swoje *obrazki* do kasy żelaznej. Są to drobnostki, z którymi łatwo się radzi. Gorsze jest to, że wytworzyła się konkurencja. Pełno dziś złodziejów nie fachowych, złodziejów-amatorów. Fuszer, który nawet nie wie jak się obchodzić z wytrychem, bierze się do operacji na własną rękę. Wszelkiego rodzaju kasjerzy, inkasenci, kantorzyści i inne indywidua, do cechu niewpisane, wchodzą nam w drogę i zarobku pozbawiają. (*Z łzami w oczach*). Jeżeli tak dłużej potrwa, przyjdzie pójść

z torbami... (*rozpaczliwie*) albo zostać uczciwym człowiekiem! (*placze*).

(*Ogólne rozrzewnienie. Wiele dam przykładą chustki do oczów. Jeden z dziennikarzy projektuje urządzenie koncertu na rzecz podupadłych „łotrzyków“...*)

ANDRUS. Albo znów z tą błagą! Każdy dziś odgrywa rolę bogacza. Niewiadomo komu ufać, i czego się trzymać. Człowiek przystępuje do roboty na chybił trafił, nie wiedząc co znajdzie i ile znajdzie. Niektórzy z nas zagląдают wprzód do hipoteki, ale i to na djabła się zdało. Mnie naprzykład wzięto tego lata na okrutny kawał. Potrzebując gotówki, wybrałem się po nią do bankiera. Bankier mieszkał na Krakowskim przedmieściu, sądziłem więc, że jest solidny. Praca była wściekła. Musiałem nocą wybijać otwór w murze, a potem wyłamywać drzwi i odbijać kasę. I czy wiecie państwo, ilem w tej kasie znalazł?

GŁOSY MIĘDZY PUBLICZNOŚCIĄ. Pięćdziesiąt tysięcy rubli!... Sto tysięcy rubli!... Dwakroć!... Trzykroć!...

ANDRUS. (*z najwyższą wzdargą*). Znalazłem dwa ruble, siedemdziesiąt pięć kopiejek! (*Między słuchaczami głosy oburzenia*). Takie to teraz czasy! Taka to teraz moralność! (*Z goryczą*). Jak Boga kocham, nie warto poświęcać się dla ludzkości! (*Poddejmuje z ziemi czapkę, naciska ją na uszy, i odchodzi, nie skloniwszy się nikomu*).

HEROD (*w rozstargnieniu*). Nie warto poświęcać się dla ludzkości! (*po chwili, zagląając do papierów*). Co to?... Sprawa Winnogórskiej przeciwko wicehrabiemu de Champnouveau... Czy wicehrabia obecny?

(*Z ławy oskarżonych powstaje młodzieniec w binoklach z miną arogancką, i zbliża się pewnym krokiem do podnóżka tronu*).

HEROD. Jak się masz, brylantowy paniczu! Czy zdrowie i szczęście zawsze ci służą jednakowo?

MŁODZIENIEC. To nie należy do rzeczy. Zresztą, nie mając honoru znać pana...

HEROD. Mylisz się, wicehrabio. W Paryżu dobrze odemnie zarabiałeś...

MŁODZIENIEC. Nie przypominam sobie.

HEROD. Widocznie masz krótszą pamięć, niż... ręce.

MŁODZIENIEC. Pan mnie obrażasz!

HEROD. Być może.

MŁODZIENIEC. Będę żądał od pana satysfakcji honorowej.

HEROD. Zgoda,—wprzód jednak postaraj się pan o honor.

MŁODZIENIEC. (z *amfaza*). Honor mój jest bez skazy—jak brylant.

HEROD. Oprawże go czempredzej w kolczyki i odeślij Winnogórskiej...

MŁODZIENIEC. Co to znaczy?

HEROD. (*zapalając się*). To znaczy, żeś pan nie tylko złodziej ale i oszczerca...

MŁODZIENIEC. Paniel...

HEROD (*jak wyżej*). Nie tylko oszczerca ale i—podły...

MŁODZIENIEC. (*groźnie*). Czy pan skończysz?

HEROD. Skończyłem. (*Do pachotków*). Pokażcie temu panu drzwi—i schody!

(*Wicehrabia zostaje wyrzucony z sali, wśród ogólnej weselości zgromadzonych*).

HEROD. (*wypija szklanke wody, i zażywa tabaki dla uspokojenia nerwów. Po chwili, zwracając się do jednego z obecnych*). Hrabio Vide-poche, jedno słoweczko jeśli łaska...

HRABIA. *Tout d vous, mon roi!* (*Do znajomych, z którymi przed chwilą rozmawiał*). A więc widzicie panowie, że i w Bordeaux można znaleźć awanturkę miłosną — jeśli naturalnie, posiada się mój rozum—i moją prezencję...

HEROD. Sprzedaj mi, hrabio, bilet na Kochańską.

HRABIA. *Pour qui donc me prenez vous?* Pan chyba sądzisz, że jestem handlarzem biletów?

HEROD. Na cel dobroczynny...

HRABIA. A więc krzesło w drugim rzędzie?

HEROD. Zgoda.

*(Hrabia Vide-poche zapisuje sobie w książeczce, i odchodzi).
(Ściemnia się).*

HEROD. Hej służba! zapalić światło!

(Woźni zapalają kilka płomyków gazowych. Na scenie robi się jeszcze ciemniej).

HEROD. Kroćset niewyegzekwowanych wyroków! Cóż to za oświetlenie?

AJENT TOWARZYSTWA GAZOWEGO. Gazowe, wielmożny królu.

HEROD. Któż je fabrykuje?

AJENT. Towarzystwo Dessauskie.

HEROD. Do diabła z takim Towarzystwem! Woźny, przynieś funt łożówek!

AJENT. Ośmielam się...

HEROD. Do czego waść się ośmielasz?

AJENT. Ośmielam się prosić jaśnie wielmożnego króla o małą protekcyjkę do... magistratu.

HEROD. O co?

AJENT. O przedłużenie kontraktu na czas dalszy.

HEROD. *(zwracając się do obecnych)*. Kto z państwa pragnie poprzeć tego apostoła ciemności, niech się odezwie.

(Milczenie). Jakiś pan E. L. z Gazety Polskiej poczyną coś szeptenić, ale panowie A. B. C. D. E. F. i t. d. z innych gazet zamykają mu natychmiast usta).

HEROD. Kto jest przeciwko niemu, niech wstanie i mówi.

(Wychodzi na środek tłum kalek).

PIERWSZY KALEKA. Ja przez Towarzystwo Dessauskie złamałem obojczyk. Niech je wszyscy diabli porwą!

DRUGI KALEKA. Ja zwichnąłem nogę i nos przetrąciłem. Bodaj z piekła nie wyrzało!

TRZECI KALEKA. Ja rozbiłem głowę o słup latarni, której nie dostrzegłem w ciemności. Niech ten, kto ją kazał zapalać, wszystkie nogi połamie!

INNI KALECY. Niech połamie także ręce, co daj Boże, amen!

HEROD (*do ajenta*). Widzisz waść, że nic tu nie wskórasz. Bądź zdrow zatem, i pisuj do nas na Berdyczów.
(*Ajent odchodzi wzburzony, wygrażając pięścią publiczności*).

(*Postańcy wnoszą kilku chorych w lektykach*).

HEROD. A ci znów czego chcą tutaj?

CHORZY. Nie mając żadnej nadziei wyzdrowienia, przybywamy, aby zanieść prośbę do jaśnie wielmożnego króla...

HEROD. O co?

CHORZY. Pragniemy zakończyć dni nasze w Szpitalu Świętego Rocha...

HEROD. Dlaczego?

CHORZY. Dlatego, że tylko w tym szpitalu zmarli zmartwychwstają.

HEROD. (*do Djabła*). Zobacz, czy prośba może być spełnioną.

DJABEŁ. (*zaglądając do papierów*). Od dnia, w którym Świrski został *wypisany*, w szpitalu świętego Rocha, ani jedno łóżko nie wakuje.

(*Chorzy zalewają się łzami. Postańcy ich wynoszą*).

HEROD (*przeciągając się*). Uuuu! Znudzilem się gorzej, niż w Małym teatrze!... (*do Djabła*). Sekretarzu Djabie! czy są jakie pilne zaległości?

DJABEŁ. Jest sprawa robotnika, który utonął w kanale.

HEROD. Kto winowajcą?

DJABEŁ. (*zająknąwszy się*). Nikt...

HEROD. Jakto nikt?

DJABEŁ. Wszyscy ręce umyli.

HEROD. (*podskakując na tronie*). Do kroćset, musimy odkryć winnego! (*po chwili*). Sekretarzu Djable! podasz do Kurjera i rozlepisz na rogach ulic następujące zawiadomienie:

!!!Sto tysięcy rubli nagrody!!!

Zginęła przyczyna, dla której mieszkańcy Warszawy topią się w otworach kanałowych. Kto przyczynę tę znajdzie, i do wiadomości ogółu poda, otrzyma powyżej wyrażoną kwotę, wraz z tytułem „dobrego obywatela.“

(*Gładzi brodę i wąsy, i mówi do publiczności*).
Mesdames et messieurs! Posiedzenie zamknięte!

(*Sala się opróżnia*).

DJABEŁ. Ale, ale! co zrobimy z osądzonymi przestępcami?

HEROD. (*po krótkim namysle*). Najwinniejszych—o ile są kawalerami—ożenić, lub skazać na dożywotnie stołowanie się w restauracjach warszawskich. Mniej winnych zmusić do bywania w Małym teatrze na sztukach Bohomolca i Zabłockiego.—Skończyłem.

(*Kładzie cylinder, i wychodzi na miasto*).

ODSŁONA III.

Tryumf śmierci.

*Śmierć wbiega na scenę w podskokach, i wywinąwszy kilka
kozłów, śpiewa:*

Choć gazeciarz, by mieć sławę,
Gród syreny piórem chlasta, !
Niema miasta nad Warszawę,
Nad Warszawę niema miasta
Co minuta,
Brzmi tu nuta
Bab...
Co godzina,
Człowieczyzna
Klap!...

(mówi) Szlifierz zarabia odemnie piękny grosz za ostrzenie instrumentu. Ale bo też ci warszawiacy djabelnie twar-
dzi w karkach! Niektórzy posądzają ich także o twarde gło-
wy, ale to już do mnie nie należy. Moja rzecz machać ko-
są, i basta. Machając, zmacham się też nieraz potężnie.
Czasem tnę i tnę, a głowa jak siedziała tak siedzi. Na
szczęście, mam sporo przyjaciół, którzy mi dopomagają w ro-
bocie. Oni przygotowują całe dzieło, a ja potem przychodzę,
i tylko dla formy zdejmuję z karku makówkę. *(Spoglądając
w głąb sceny)*. Oto właśnie nadchodzi kilku moich sprzy-
mierzeńców. *(Cofa się za kulisy)*.

*(Występuje na scenę korporacja warszawskich restaurato-
rów vel jadłodawców).*

PIERWSZY JADŁODAWCA.

Każdy mnie w Warszawie zna,
Bo zajmuję piętra dwa,

Palę w nocy latarni sześć,
Daję ludziom pić i jeść,
I, by woń *zagłuszyć* złą...
Fortepiany u mnie grzmia.

DRUGI JADŁODAWCA.

Jasnym panom wszystkim służę
Od pasztetu aż do kluska;
Porcje małe, ceny duże...
A przezywam się z francuzka.

TRZECI JADŁODAWCA.

Chociaż nie znam się na rymie,
Pana Hugo noszę imię,
A mój zakład, mości panu,
Na Krakowskiem, koło Banku.

CZWARTY JADŁODAWCA.

Chociaż nie słynę
Jedzeniem taniem,
Mam tęgą minę...
Z uszanowaniem.

PIĄTY JADŁODAWCA.

Jada u mnie gwardja stara,
I młodzieńców liczna chmara,
Fabrykuję Bordziów sosy,
I mam brodę Barbarossy.

SZÓSTY JADŁODAWCA.

Nie jestem wcale *wysoki*,
Choć wysokością się szczycę,
Mam dobre piwa i groki,
I z różna mam polędwicę.
Choć polska rodzi mnie ziemia,
Z Dantem tę wspólność posiadam,

Że jak on, zszedłem w podziemia,
I jak on—wiersze układam.

SIÓDMY JADŁODAWCA.

Ja była przyjechała
Do Warszawy z Paryża, (*)
I kuchnia u mnie cała
Sprowadzona z Paryża,
Mój *restaurant* się brzydzi
Wszystkiem co nie z Paryża,
Zawsze u mnie gość widzi
Des comestibles z Paryża.
Jajka, mięso i masło
I *ceny* mam z Paryża...

WALEK. (*w kulisie*). A bodaj cię zatrzasło!
A ruszaj... do Paryża!..

CHÓR KUPCÓW WINNYCH *vel* KORZENNIKÓW.

I u nas też patelnie skwierczą,
A stary łój śle woń morderczą,
I u nas też legjon kucharzy,
Siarczyście klnąc, piecze i smaży.
Lecz kuchennego rynsztunku
To jest zadaniem jedynem,
By gość, po słonym... rachunku,
Gasił pragnienie.. winem.

PIERWSZA JADŁODAWCZYNI.

Jestem wdową po jadłodawcy,
Co w boju legł z kredytem,
Moją kuchnię chwałą dziś znawcy,
I cieszę się odbytem.

(*) Na Kijów!
(Przypisek Majstra od szopki).

Wymyśliłam rzecz całkiem nową:
Z dwóch miękkich jaj śniadanie,
Jest to wprawdzie ni to ni owo,
Lecz piękny grosz mam za nie.

DRUGA JADŁODAWCZYNI.

Literaci i artyści,
Przemysłowcy, kantorzyści,
Ludzie ze wsi, ludzie z miasta,
Każda sfera, każda kasta,
Z apetytem, tłumną rzeszą,
Na obiady do mnie śpieszą.
Ja pozdrawiam wszystkich *czule*,
I do stołów moich tułę,
A chcąc, by i wsi użyli,
Proszę latem do swej willi,
Kędy można (rzecz wyborna)!
Jedząc *filet*, czytać *Borna*.



PANNA W CZEPKU.

Niech będzie pochwalny. Upprzedzam publiczność, że będę mówiła prozą. Wiersze to rzecz zbyt kowna, a niekiedy nawet zdrożna, ja zaś reprezentuję taniłość i... cnotę.

PUBLICZNOŚĆ. (*mecierpliwie*). Czego chcesz panna?

PANNA W CZEPKU (*wydostając z kieszeni zapisaną kartkę*). Chcę odczytać kilka dodatkowych paragrafów do regulaminu *Tanej Kuchni*. (*Czyta*).

„*Paragraf szósty*. Używać wykałaczek niewolno; uśmiechać się do usługujących niewolno; kichać, wzdychać i głośno rozmawiać niewolno; robić pigulek z chleba niewolno; żądać odgrzania zimnej potrawy niewolno.

„*Paragraf siódmy*. Wyraz twarzy stołownika, podczas jedzenia powinien być nabożny i skupiony, po jedzeniu zaś wyrażać wewnętrzne, *idealne* zadowolenienie.

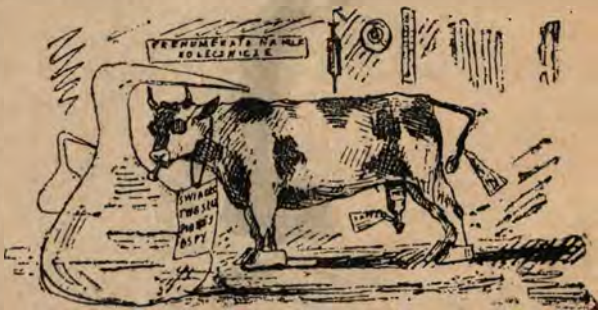
„*Paragraf ósmy*. Każdy z gości, po spożyciu obiadu, obowiązany jest podziękować najprzód Panu Bogu, a następnie jaśnie wielmożnym i wielmożnym opiekunom i opiekunkom kuchni za dobrodziejstwo, jakie mu wyświadczono, pozwalając za czterdzieści kopiejek głód zaspokoić.

„*Paragraf dziewiąty*. Panny usługujące, jako stanowiące wyłączną własność W. T. D., są dla ogółu stołowników nieetykalnemi. Jedynie studentom pozwala się wzdychać do nich—w skrytości.

Paragraf dziesiąty...

PUBLICZNOŚĆ. Dość już, dość. Niech wystąpi kto inny!

(*Występują lekarze warszawscy. Jedni przechadzają się pojedynczo, inni zaś gromadzą się w mniejsze lub większe grupy*).



GRUPA PIERWSZA. Nam zawdzięcza ludzkość *mleko lecznicze*. Wyrabiamy również *lecznicze masło* i *lecznicze sery*. Po długich próbach, udało nam się stworzyć oddzielną rasę

krów leczniczych. Ideałem naszym jest zaszczepienie w ludzi przekonania, że niemowlęta, zamiast piersi matczynej, powinny używać *pokarmu leczniczego*. Mamy nadzieję, że ideał ten osiągniemy, jeśli tylko jaśnie wielmożna prasa poparcia nam swego nie poskąpi. Niech żyje mleko! niech żyją uprzejmi i roztropni dziennikarze!

GRUPA DRUGA. Laury kolegów spać nam nie dają. W przeciwstawieniu do leczniczych mleczarni, postanowiliśmy założyć *bawarje lecznicze*. Piwo jest olbrzymią dźwignią djetetyczną i cywilizacyjną. Niemcy w wielkiej części zawdzięczają mu swoje polityczne znaczenie. Ale społeczeństwo, które na tej drodze ideały swe osiąga, powinno pić piwo dobre. Piwo dobre, to znaczy: *piwo lecznicze*. Piwo takie będziemy wyrabiali w *browarach leczniczych*, które niedługo już funkcjonować zaczną, jeżeli tylko jaśnie oświecona prasa poparcia nam swego nie poskąpi. Niech żyje *bawar leczniczy!* niech żyją dziennikarze, pojmujący własne i cudze interesa!

LEKARZ PIERW SZY. Wiek dziewiętnasty jest wiekiem analitycznym. Jak pieczeń pokrajana na kawałki łatwiej polyka się i trawi, tak umiejętność podana w drobnych cząsteczkach większy posiłek przynosi społeczeństwu. Ztąd właśnie powstał: *lekarze specjaliści*. Ja należę do ich liczby. Specjalnością moją są choroby wielkiego palca u lewej nogi.

LEKARZ DRUGI. A moją: cierpienia małego palca u prawej nogi.

LEKARZ TRZECI. Ja wierzę jedynie w kwaśne mleko.

LEKARZ CZWARTY. A ja w wodę sodową.

LEKARZ PIĄTY. Ja leczę wyłącznie elektrycznością.

LEKARZ SZÓSTY. A ja kąpielami.

LEKARZ SIÓDMY. Mój system jest: z góry ku dołowi.

LEKARZ ÓSMY. A mój: z dołu ku górze...

LEKARZ DZIEWIĄTY. Ja obchodzę się bez wszelkich specjalności. Jestem satelitą wziętego kolegi, i to mi wystarcza.

LEKARZ DZIESIĄTY. Mnie protegują kobiety, i więcej nie żądam.

LEKARZ JEDENASTY. Mój system jest analityczno-syntetyczny. Wyznaję zasadę *specjalności uniwersalnej*. Wprzód leczyłem tylko skórę później jedynie uszy, dziś leczę wyłącznie zęby. Co będę leczył jutro... o tem dowiecie się państwo z anonsów.

WSZYSCY.

Choć gazeciarz, by mieć sławę,
Gród syreny piórem chlasta,
Niema miasta nad Warszawę!
Nad Warszawę niema miasta!

ŚMIERĆ (*ukazując się w głębi*)

Wynagróźcie, o niebioss,
Tych, co ludzi ślą *do lań*,
Bo stępiła by się kosa — } *bis.*
Gdyby mi nie pomagali!

KONIEC ZESZYTU 1-GO.



INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-82

Od Wydawcy.

Następny zeszyt „*Szopki*“ który ukaże się około Nowego Roku, obejmie, pomiędzy innymi, następujące rozdziały:

Szopka w „Szopce.“

Warszawskie Małgorzatki.

Dziadek z dziurawym workiem.

Handel! handel! i inne.

Ogłoszenia do 2-go zeszytu „*Szopki*“ składać można w kantorze Wydawcy, przy ul. Danielewiczowskiej Nr. 5. Uprasza się przytem o pośpiech, miejsca bowiem na ogłoszenia jest ograniczone.

REDAKCJA

Rossyjskiego

„Przewodnika po Warszawie.“

przeznaczonego na *Wystawę w Moskwie*, ma zaszczyt upraszać P. P. kupców i przemysłowców, życzących zamieścić w pomienionym „*Przewodniku*“ *ogłoszenia* swe lub *opisy*, o łaskawe pospieszenie z ich nadsyłaniem, druk bowiem „*Przewodnika*“ rozpocznie się już w *Styczniu 1881 roku*.

Redakcja mieści się przy ulicy *Danielewiczowskiej Nr. 5*, otwartą zaś jest codziennie od 9 do 11 i od 4 do 6.

Najtaniej
Materiały Apteczne
oraz wszelkie

FARBY i PERFUMY

w SKŁADZIE pod firmą:

A. SIERZPUTOWSKA

Krakowskie-Przedmieście Nr. 415 (15)
w WARSZAWIE.

Koncessjonowane przez
Rząd

BIURO

dla dyskonta i incassa weksli
i rachunków

19. Krak.-Przedmieście 19.
Przyjmuje do realizacji wszelkie **dokumenta pieniężne** tak na **Cesarstwo** jak i na **Królestwo**.

Biuro otwarte od 9 do 2 i od 5 do 7.

ZAKŁAD

Tapicersko-dekoracyjny

LUDWIKA ORTHWEIN

ulica Senatorska N. 461

Pałac dawn. Blanka

W WARSZAWIE.

ODEZWA.

Zwracam uwagę Szanownej Publiczności, że mój
Magazyn Ubiorów Męzkich,
istniejący w Warszawie od lat 8-miu, znajduje się tylko
przy ulicy Senatorskiej Nr. 22.

Na każdy sezon świeże towary.
Ceny najniższe.

E. SAMET

22 Senatorska 22.

WIELKA RESTAURACJA HERKULANUM

Ze „Świątecznego“, do „Szopki“
Zrobiłem hopki.
Przyjaciół prawdziwy brzucha,
Niech „Szopki“ słucho:
Obiadów zdrowych — choć tanie, —
U mnie dostanie;
Różne potrawy, napoje,
Co krzepią znoje,
Co jest pod słońcem na świecie,
U mnie znajdziecie.
Stać w „Szopce“ — cel mój jest taki,
Przypomnieć flaki.
M. WYSOCKI
Krakowskie-Przedm., Róg Bednarskiej.

C. & J. BEKKER

Fabricants d'Armes et Car-
touchiers

BREVETÉS

Faubourg de Cracovie N. 389.
en face de l'hôtel de l'Europe.



FOTOGRAFIA

J. Mieczkowski

1. MIODOWA 1.

W. TRUCHLIŃSKI

65. Marszałkowska 65.

Skład Galanteryi

KAPELUSZY FILCOWYCH

Kapelusze pięknego fasonu od rs. 2—50
Czapka sukienna „ 1—
„ z krymskich baran. „ 7—50

KAROL ROTHER

Skład futer

Plac Teatralny Nr. 7.

w Warszawie.

H. PASMANTIER

Niecała Nr. 8.

Wstążki, koronki, tiule, haf-
ty, szaliki, garnitury damskie
i wszelkie przybory konfek-
cyjne.

**NB. W składzie odby-
wa się także wyprze-
daż wysortowanych to-
warów.**

F. 19.441

BERLIN
BIURO TECHNICZNE i MIĘDZYKARODOWE

P

A T E N T Ó W
J. BRANDT & G. W. NAWROCKI

Właściciel G: W. Nawrocki
Inżynier Cywilny i Adwokat Patentów
Warszawianin.

wyrabia i spienięża **Patenta w Europie i Ameryce.**
Pośredniczy przy wyrabianiu **marek fabrycznych** jakoteż do-
starcza wszelkiego rodzaju **maszyny, aparaty i narzędzia.**

BERLIN

124. Leipzigerstrasse, 124.

Od roku 1873 Biuro wyrobiło **4500 Patentów.** Korespondencja w języ-
kach: niemieckim, francuzkim, angielskim, ruskim i polskim.

Zakład

fizyczno-mechaniczny

L. SOŁCZYŃSKIEGO

4. Nowo-Senatorska 4.

Fabryka telegrafów, dzwon-
ków elektrycznych i pioruno-
chronów.

Zabawki naukowe.

Skład bielizny

G. DYSZKIEWICZA

15. Czysta 15.

Wielki wybór wszelkiej bieli-
zny, krawatów, chustek płócien-
nych, batystowych i półpłó-
ciennych, białych i kolorowych
oraz różnych kaftaników, na po-
rę zimową. Zamówienia uskutecz-
nia szybko, dokładnie i tanio.



Maszyny do szycia

wszelkich systemów i fabryk

najtaniej

nabyć można w składzie

LUDWIKA SILBERBAUMA

N. 69. Krakowskie-Przedmieście. N. 69.
obok Frageta.

Kantor Assekuracyjny

JAKÓBA BEIN

22 Senatorska 22.

przyjmuje i załatwia Ubezpieczenia

Życiowe i posagowe.

ogniowe,

Transportowe: Morzem, Rzekami
i kolejami.

Дозволено Цензурою. Варшава 29 Ноября 1880 г.

<http://rcin.org.pl>

F

19.441